Rok II. Kraków, dnia 16go Marca 1870. Ner 6.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY I PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresęm: Do redakcji „Włościanina“ ulica Szpitalna L. 404.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za st empel, za każdorazowe umieszczenie.

Pogadanki o ziemi i ludach.

(Przez Redaktora).

I.

Polskie ziemie.

(Ciąg dalszy).

Wiemy już, jak wielki jest obszar tej części Polski, którą Galicją nazywają, i ile jest miast, wsi i domów w tym kraju — i ile w nim ziemi uprawnej, ile lasów itd. — pomówmy teraz o ludności.

Ludność Galicji, wynosiła — podług obrachunku w r. 1862 dokonanego, ogółem 4 miliony, sześćset trzydzieści dwa tysiące, ośmset sześćdziesiąt i sześć osób. Jeżeliby w całym kraju, wszędzie jednakie było zaludnienie, toby podług tego wypadło, że na przestrzeni jednej mili kwadratowej, mieszka: trzy tysiące dwieście dwadzieścia pięć ludzi. — Trzeba Wam wiedzieć, kochani Czytelnicy, że kobiet więcej jest niż mężczyzn, bo kobiety nie pracują tak ciężko, na wojnie nie bywają, więc też mniej ich wymiera i ginie.

W przecięciu, wypada na sto ludzi 52 kobiet, a 48 mężczyzn. Galicja jest krajem polskim, bo do Polski należała i przeważnie polska w niej zamieszkuje ludność. Jednakże jest tu trochę ludności niepolskiej. I tak: Polaków i Rusinów, którzy od wieków wspólnie żyją z nami i razem z nami Polakami, Polskę stanowili — jest ogółem 4 miliony i 77 tysięcy; Niemców jest 100 tysięcy. Żydów radzibyśmy policzyć do Polaków, bo Polakami być powinni, kiedy od tylu wieków polskim chlebem się tuczą. Jednak zapewne dużo jeszcze upłynie wody, zanim Żydzi Polakami się staną i dlatego jak na teraz, osobno ich rachujemy. Żydów jest w Galicji około pół miliona. — Tak więc co dziewiąty człowiek w Galicji jest Żyd, a co pięćdziesiąty, jest Niemiec. Teraz zauważmy jak też się dzieli ludność Galicji, pod względem religii.

Oto: Katolików rzymskiego czyli łacińskiego obrządku, jest 2 miliony i 72 tysiące okładem. Katolików greckiego czyli unickiego obrządku, jest 2 miliony i 77 tysięcy okładem. Obrządku ormiańsko-niekatolickiego dwieście pięćdziesiąt jeden. Religii protestanckiej t. j. luterskiej i kalwińskiej, jest 31 tysięcy sto dziewięćdziesiąt, Żydów około pół miliona, a innych rożnych wyznań 393. — Katolików obrządku łacińskiego, jest tyle prawie, co i katolików greckiego obrządku.

Wypada więc z obrachunku, że na tysiąc trzysta katolików, wypada jeden niekatolik — nie licząc w to Żydów.

Największe miasto w Galicji, jest Lwów, stolica kraju. Ludność Lwowa wynosi około 80 tysięcy, a większa połowa jest Żydów. — Lwów jest siedzibą najwyższych urzędów w kraju. We Lwowie jest Namiestnictwo, Wydział krajowy, we Lwowie sejm się zbiera, we Lwowie najwyższa władza kościelna, bo trzech Arcybiskupów, a mianowicie: Arcybiskup obrządku łacińskiego, Arcybiskup greckiego i ormiańskiego obrządku. — Lwów leży prawie w samym środku kraju. Po Lwowie, największe miasto jest Kraków, niegdyś stolica Polski, a dziś jakby wielki cmentarz przeszłości naszej. W Krakowie na Zamku, leżą ciała królów polskich — w Krakowie na każdym kroku pełno pamiątek po naszych królach i po Świętych Pańskich, którzy swe święte życie w Krakowie spędzali, albo zakończyli. Tutaj — jest jeszcze zachowane mieszkanie Świętego Jana Kantego. Tutaj Św. Jacek sprowadził OO. Dominikanów i spełniał cuda, tu Św. Wojciech, prawił kazania, tutaj dzieła Błogosławionego Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego, który wystawił największy w Polsce kościół Nśw. Marji Panny. — Tutaj żył Św. Kazimierz królewicz polski — tu wiele, wiele innych przebywało Świętych Pańskich z naszego narodu. To też Kraków, to jakby święte miasto, a każdemu Polakowi i Katolikowi drogie i miłe. — Pełno tu przecudownych kościołów, cudami sławnych — stare klasztory i piękne budowle. Kraków liczy około 60 tysięcy mieszkańców, a z tego blisko czwarta część Żydów.

Po Krakowie, idzie Tarnów, położony nad rzeką Białą, opodal Dunajca. Miasto dość duże, a po większej części przez Żydów zamieszkałe. Potem Brody na granicy moskiewskiej, za Lwowem, miasto przez samych żydów zamieszkałe, jakby Jerozolima nowoczesna.

Do większych miast należą: Stanisławów, Tarnopol — około Lwowa, i Rzeszów, bliżej Krakowa.

Małe miasta, ale sławne kopalniami soli, są: Wieliczka i Bochnia. Szczególniej kopalnia soli w Wieliczce, jest na cały świat sławna, bo na całym świecie największa. Galicja dzieli się na 74 powiaty, które są następujące: Kraków, Chrzanów, Wieliczka, Bochnia, Brzesko, Wadowice, Biała, Żywiec, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Limanowa, Grzybów, Gorlice, Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Ropczyce, Pilzno, Jasło, Rzeszów, Kolbuszowa, Dzików, Nisko, Łańcut, Krosno, Brzozów, Przemyśl, Jarosław, Sanok, Lisko, Bircza, Sambor, Staremiasto, Turka, Drohobycz, Rudki, Mościska, Jaworów — wszystkie te mniej więcej z tej strony Lwowa, potem dalsze od zachodu, a bliższe Lwowa są: Lwów, Gródek, Żółkiew, Sokal, Rawa, Cieszanów, Brzeżany, Bóbrka, Rohatyn, Podhajce, Przemyślany, Stryj, Dolina, Kałusz, Żydaczów, Stanisławów, Bohorodczany, Nadworna, Tłomacz, Buczacz, Kołomyja, Horodenka, Śniatyń, Kossów, Zaleszczyki, Borszczów, Husiatyn, Czortków, Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Złoczów, Brody i Kamionka Strumiłowa.

W kraju naszym, jest wiele rzek, a to największe: Wisła i Dniestr. Potem San, Dunajec, Wisłok i Wisłoka. — Kraj nasz po największej części jest pagórkowaty — albo zupełnie górzysty, jak od strony węgierskiej, gdzie pasmo wysokich gór: Tatrów, Karpat i Beskidów się ciągnie.

Wkrótkości opowiedzieliśmy o jednej części Polski, która pod rządem austryackim zostaje. Przechodzimy teraz do ziem polskich, pod rządem pruskim.

Ziemie te niegdyś za czasów polskich, stanowiły: księstwo Warmińskie, województwa: Malborskie, Chełmińskie i Pomorskie i zwały się Prusami królewskiemi — jako zostające pod bezpośrednim zarządem polskiego króla. Drugie Prusy zwały się: Książęce, bo rządził niemi książe pruski za zezwoleniem polskiego króla, którego był hołdownikiem, to znaczy, że chociaż samowolnie rządził w swym kraju, to jednak uważać musiał króla polskiego za swego opiekuna i pana. — Potem z tych pruskich książąt, co czołem bić musieli przed królami Polski, wylągł się taki gad niewdzięczny, i targnął się na ziemię naszą.

Następnie do zaboru pruskiego, należą jeszcze województwa Wielkopolski, nazwane dziś Wielkiem księstwem Poznańskiem, od miasta stołecznego Poznania.

Wielkie Księstwo Poznańskie, zajmuje pięćset trzydzieści i sześć mil kwadratowych — a więc stanowi mało co więcej nad trzecią część Galicji. Od północy sąsiaduje z Prusami zachodniemi, czyli niegdyś Królewskiemi, od zachodu z margrabstwem Brandenburgskiem, od południa ze Szląskiem, od wschodu przypiera do ziem polskich, pod moskiewskim rządem zostających.

Wielkie Księstwo Poznańskie liczy 147 miast i miasteczek, 6 tysięcy 443 wsi i folwarków, budynków prywatnych i publicznych w całym kraju: trzysta sześćdziesiąt i pięć tysięcy.

Ludność wynosi, podług obrachunku w r. 1861: jeden milion, czterysta ośmdziesiąt pięć tysięcy, pięćset pięćdziesiąt osób. W tej ludności wypada na sto ludzi, 49 mężczyzn a 51 kobiet, a gdyby w kraju całym jednaka wszędzie była ludność, toby na każdą milę kwadratową wypadło: dwa tysiące siedmset siedmdziesięciu i dwóch mieszkańców.

Podług narodowości ludność ta dzieli się jak następuje: Polaków około miliona — Niemców pół miliona okładem — a Żydów siedmdziesiąt i cztery tysiące.

Podług wyznań, jest katolików blisko jeden milion, protestantów t. j. wyznania luterskiego i kalwińskiego, blisko pół miliona, Żydów siedmdziesiąt i cztery tysiące, szyzmatyków 15, menonitów 3, innych wyznań 364.

Kraj jak w ogóle wszystkie ziemie polskie, jest przeważnie rolniczym. — Obszar ról wynosi: 6 milionów morgów, lasów 2 miliony trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy, zaś łąk, pastwisk i plantacji — jeden milion ośmset tysięcy. Wypada tedy na jednego mieszkańca 4 morgi roli i 1 morga lasu.

Wielkie Księstwo Poznańskie, podzielone jest na dwa departamenta, t. j. Poznański i Bydgoski.

Departament Poznański, składa się z 17 cyrkułów, a to: Poznań, Oborniki, Szamotuły, Buk, Kościan, Szrem, Września, Babimost, Międzyrzecz, Pleszów, Krotoszyn, Krobia, Międzychód, Wschowa, Odolanów, Ostrzeszów.

Do departamentu Bydgowskiego należy 9 cyrkułów, jako to: Bydgoszcz, Wyszyska, Szubin, Chodziesz, Czarnków, Wągrowiec, Gniezno, Mogilno, Inowrocław.

Inne ziemie polskie, do Prus przydzielone, a Prusami zachodniemi nazwane, składają się z departamentu około miasta Gdańska, miasta Kwidzynia, i z części należącej do departamentu, którego stolicą jest miasto: Królewiec. Wszystkie te ziemie zajmują obszar pięćset dwadzieścia siedm mil kwadratowych.

Z miast, największe jest Gdańsk, leżące nad morzem Baltyckiem w miejscu, w którem Wisła do morza wpływa. Potem Poznań, w którym mieszka około 50 tysięcy ludzi i Toruń. — Małe ale sławne są miasta: Gniezno i Kruszwica, które w najpierwszych czasach Polski, były stolicami królewskiemi — o czem każdy powinien wiedzieć z historji polskiej.

Największą część Polski zabrała Moskwa, bo Prusy i Austrja razem, zaledwie szóstą część polskich krajów zabrały, a Moskwa wzięła aż pięć części.

Ziemie polskie zostające pod moskiewskim rządem, za polskich królów dzieliły się na województwa rozmaite, a te województwa stanowiły kraje do Polski należące. Oto te kraje były: Małopolska, Ruś, Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina i Inflanty.

Moskwa zabrawszy te kraje, przezwała je inaczej. Bo oto mały odłamek nazywa się królestwem Polskiem, a Litwę, Wołyń, Podole nazwano zachodnią Rossją, chociaż kraje te ani były kiedykolwiek, ani są — ani będą Rossją. Kraje te podzielone są teraz na gubernie, podług sposobu moskiewskiego.

Mówiąc teraz o ziemiach polskich, pod moskiewskim rządem zostających, zaczniemy od tak zwanego Królestwa Polskiego Kongresowego. Zkąd się wzięła ta nazwa, to wiecie już Czytelnicy, bo kilkakrotnie wspominałem o tem, jak cesarz Napoleon I utworzył Księstwo Warszawskie, a jak po upadku Napoleona, na zjeździe czyli na kongresie monarchów europejskich w Wiedniu w r. 1815, to księstwo Warszawskie zamieniono w Królestwo Polskie i oddano je carowi moskiewskiemu. Kto nie pamięta, niech zajrzy do 4 numeru „Włościanina,“ a zaraz na początku w opowiadaniu dziadusia o cudownem ocaleniu od śmierci, niech sobie przeczyta, co tam na wstępie powiedziałem.

Otóż to królestwo kongresowe zajmuje trzy tysiące, dwieście pięćdziesiąt ośm mil kwadratowych. Królestwo przypiera od północy do krajów polskich do Prus dzisiaj należących i do gubernii Kowieńskiej, która stanowi część Litwy. Na zachód graniczy królestwo z ziemiami polskiemi do Prus należącemi, na wschód z guberniami: Wileńską, Grodzieńską i Wołyńską, które

stanowią również część Polski, a na południe graniczy z Galicją.

To więc Królestwo leży w samym prawie środku ziem polskich i jest niby sercem Polski. W Królestwie jest 453 miast, 22 tysiące sześćset trzynaście wsi. Ludność Królestwa wynosiła w r. 1855, cztery miliony sześćset siedmdziesiąt trzy tysiące, ośmset sześćdziesiąt dziewięć głów. Podług narodowości, dzieliła się ludność Królestwa w następujący sposób:

Polaków jest: trzy miliony, sześćset trzydzieści dziewięć tysięcy i pięćdziesiąt to znaczy cyframi (3,639.050).
Litwinów: dwieście dziesięć tysięcy, pięćset dwadzieścia siedm . . . . . . (210.527).
Moskali: ośm tysięcy, sto dwadzieścia i dziewięć . . . . (8.129).
Niemców: dwieście czterdzieści pięć tysięcy, trzysta siedmnaście . . . . . (245.317).
Francuzów: tysiąc czterdzieści dziewięć . (1.049).
Holendrów: trzysta dziewięćdziesiąt i trzy (393).
Anglików: sto jedynastu . . . . . . (111).
Żydów: pół miliona i sześćdziesiąt ośm tysięcy, trzysta sześćdziesiąt i sześć . . (568.366).
Greków: trzysta dwudziestu trzech . . . (323).
Włochów: dziewięćdziesiąt jeden . . . . (91).
Tatarów: trzysta czterdziestu czterech . . (344).
Cyganów: sto sześćdziesiąt dziewięć . . (169).

Podług wyznań, dzieli się ludność Królestwa, jak następuje:

Katolików łacińskiego obrządku jest: trzy miliony, sześćset siedm tysięcy, trzysta trzynastu . (3,607.313).
Katolików greckiego obrzędku jest: dwieście siedmnaście tysięcy, ośmset dwudziestu trzech . . . . (217.823).
Prawosławnych, czyli szyzmatyków: cztery tysiące, trzysta ośmnastu . . . . . (4.318).
Różnych wyznań moskiewskich: cztery tysiące sto jedynastu . . . . (4.111).
Protestantów różnych wyznań t. j. luterskiego, kalwińskiego i innych: dwieście siedmdziesiąt cztery tysiące, dwieście trzydzieści trzy głów . . . . . . (274.233).
Machometańskiego wyznania czyli tureckiego: trzysta dwadzieścia pięć . . . . (325).
Żydów: pięćset sześćdziesiąt pięć tysięcy, ośmset siedmdziesiąt i siedm . . . (565.877).

Na jednę milę kwadratową, wypada w przecięciu: dwa tysiące czternastu (2.014) mieszkańców.

Trzeba tu dodać, że ten obrachunek robiony był jeszcze w 1855 r., zatem przed piętnastu laty. Dziś ludność się powiększyła i wynosi już półszosta miliona — a więc przez piętnaście lat, o cały milion podrosła liczba ludności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wspólne dobro.

Zamożny chłop, gospodarz, sprzeciwiał się w Radzie,
Gdy szło o wspólne dobro. Stawał na zawadzie,
By wartę na koszt wspólny we wsi zaprowadzić:
„Nie potrzeba, sam każdy może sobie radzić.“
Wkrótce ogień był we wsi, a gdy wszystko spało,
Zgorzała wieś, i jego obejście zgorzało.

T. O.

Trafne porównanie.

Pyta chłopak Proboszcza jakie jego zdanie,
Czy lepsze cudzoziemców, czy swych panowanie.
Na to ksiądz odpowie: „Zastanów się trochę,
„Pomyśl, czy wolisz matkę, czyli też macochę?“ —

T. O.

Mąż nielitościwy.

Było to w lecie. — Po południu w niedzielę w czasie najpiękniejszej pogody szedłem sobie za miasto na przechadzkę. Wtem naraz dochodzi uszu moich gwałtowny krzyk i jęczenie. Poglądam wokoło i przekonywuję się, że jakaś okropna scena odbywa się w ogrodzie. Zbliżam się ku ogrodowi i patrzę z oburzeniem. Mąż swoją starą żonę okłada kułakami, rwie jej włosy, a bijąc wreszcie po twarzy silnemi razami, powala ją na ziemię.

Dwoje małych dzieci płacze, ciągnąc ojca za surdut, i woła na całe gardło:

— Tato, tato, nie bij mamy, bo ona chora!...

Ale nieludzki ojciec zamiast usłuchać głosu przelęknionych dziatek, począł biedną matkę kopać nogami i wołać piekielnym głosem:

— Ruszaj szelmo do domu a nie dawaj ze siebie złego przykładu!...

— Poczekaj, Bóg cię skarze — dodała żona.

— Ciebie skarze, ty jędzo przeklęta — wrzeszczał mąż — to ja na to brałem ślub z tobą, żebyś ty mnie nie słuchała? I jakże ma nam Bóg błogosławić?...

— Ha! pewnie uparta, nie chce męża słuchać, może ma słuszną przyczynę — pomyślałem i poszedłem dalej, bo i oni wyszli z ogrodu. Żal mi jednak było, że nad staruszką tak się pastwił okropnie.

Wracając z przechadzki przechodziłem koło ich domu, i znowu usłyszałem nieznośne krzyki i odgłos silnych uderzeń.

— A czemu ten człowiek bije tak swoją żonę? — zapytałem ludzi, którzy stali przed domem.

— A taki waryjat — odpowiedzieli — namawiał żonę, by szła z nim do karczmy, a że ona wódki nigdy nie pije, za to wszczął z nią taką bitkę.

— Ależ to kobieta stara, to powinien mieć nad nią litość — powiedziałem.

— I do tego głucha — wtrącili ludzie — a cóż tam poradzić z takim zawalidrogą?...

— Czemuż kto nie idzie jej bronić? — zapytałem.

— A niech spróbuje, to pewnieby żywy nie wyszedł — rzekli ludzie — U tego człowieka nie ma nic świętego, bo mu wódka rozum przewróciła. Kiedy trzeźwy, to jeszcze do rzeczy, ale jak pijany, to uciekaj od niego na cztery wiatry!

— Mój Boże! — pomyślałem sobie — do czegóż ta wódka nie doprowadza człowieka?... Odziera go z cnoty, odbiera mu człowieczeństwo, psuje pokój domowy i wypędza słodycze małżeńskie.... I na cóż żyje taki człowiek? Na hańbę swoją i utrapienie drugich. Póki wódka ludzi bałamucić będzie, póty nie zmieni się ich dola....

Temi myślami zajęty przybyłem do miasta i wstąpiłem do sklepu. Naraz patrzę — ten sam człowiek nielitościwy kupuje za pięć centów séra szwajcarskiego, aby zanieść żonie na przeproszenie.

— Dobry mąż — pomyślałem znowu — że guzy i since sérem leczyć potrafi. Panie! zachowaj nas od podobnych mężów i ojców, którzy złym przykładem narowią potomstwo swoje, zamiast uzacnione wychować przyszłości!

Tak to niektórzy szanują wiek podeszły; tak obchodzą się z żonami!

Józef z Bochni.

Wybieranie ptasich gniazdek.

(Z ryciną).

Chłopcy wiejskie, pastuchy — zwykli dla igraszki wybierać z gniazdek ptasich małe, dopiero co wylęgłe ptaszęta. Robią to ze zbytków, ze złośliwości, a często z niewiadomości tego co robią. — Grzech to wielki pastwić się nad Boskiem stworzeniem i czynić mu krzywdę. Taki chłopak, co wybiera gniazda, jak podrośnie — będzie wykradał z komory, a potem puści się na większego złodzieja, aż w końcu w kryminale zaginie. — Złe serce, złośliwość — są źródłem wszystkiego złego na świecie, a każdy ojciec, każda matka, powinna surowo karcić w dziecku złośliwe popędy.

Wyszedłem raz za wieś na pole — a w polu pod drzewem pastuchy siedziały. Jeden z nich zrzuciwszy z drzewa ptasie gniazdo, wybierał pisklęta i bawił się niemi, nie wiedząc sam co z niemi zrobić. — Drudzy śmiali się i skakali z uciechy patrząc, jak samica latała koło drzewa i żałośnie piskliła, nie zastawszy ptaszął swoich.

Przyleciał samiec, tłukł dzióbkiem o drzewa, zlatywał po nad głowy pastuchów, jakby im chciał wydrzeć ofiarę ich złośliwości.

Długo samiec i samica latały w około — a pastuchom było wesoło. Oni nie pomyśleli, że kiedy ptaka Bóg stworzył — to nie na darmo, a stwarzając, dał mu jakieś przeznaczenie na ziemi. Bo Bóg nic bez przyczyny nie stworzył, a każdemu stworzeniu przeznaczył to lub owo do robienia.

Żal mi było ptaszął małych, a i litowałem się nad nędzotą rozumu i serca pastuchów. Chciałem wyratować ptaszęta — i już miałem zbliżyć się pod drzewo— gdy jeden z chłopaków, ten co bawił się ptaszętami, zawołał:

— Ej, co mi z nich przyjdzie — a przecież to krzywda Boska, marnować Boże stworzenie.

— Tak ci tak, zawołał drugi, co po tych psotnikach na świecie. Tać to ptastwo jeno zboże skubie i szkodę robi na polu.

— A juźcić to i prawda — odezwał się pierwszy — ale kiedy Pan Bóg ptaka stworzył, to niech tam sobie żyje.

— A toć Pan Bóg stworzył i cielęta i kury i kaczki i gęsi, bydło rozmaite i trzodę — a przecież ludzie zabijają to wszystko, i mięso z tego jedzą.

— To i prawda. Ale słyszałeś co ksiądz uczył, że Pan Bóg zrobił człowieka panem na ziemi i dał mu zwierzęta dla jego wygody. To juźcić dla wygody, dla potrzeby, zabić wolno zwierzę, aby się nakarmić — ale tem ptactwem karmić się nie będziemy, jeno zmarnuje się biedactwo przez naszą swawolę.

— Gadaj ta gadaj, a ja wiem swoje.

— Ja też wiem swoje, i włożę ptaszęta napowrót do gniazda i gniazdo zawieszę na drzewie tam, gdzie było.

Jak powiedział tak zrobił — a samiec i samica, przypadłszy do gniazda, trzepały skrzydełkami z uciechy i radości — a i serce dobrego pastuszka rozradowało się bardzo, że dobry zrobił uczynek.

Jacek z Woli.



WSPOMNIENIE NARODOWE.

Przysięga Kościuszki w Krakowie.

24 Marca 1794.

Nieprzyjaciele całą już prawie zabrali Polskę, a choć mały okrawek pozostał, a w tym małym odłamku król Polski jeszcze panował, to przecież znikła wolność — a w Polsce, choć miała króla, już Moskal na dobre się rozgospodarował. Nie mógł naród spokojnie patrzeć na te gwałty — więc postanowił chwycić za broń i piersiami swemi zasłaniać od gwałtów ojczyznę.

Jenerał polski Kościuszko, już pokazał przed laty jak dzielnie walczyć umie, w wojnie z Moskalami. Potem był w Ameryce, gdzie także wojna o wolność ludu się toczyła i tam także był jenerałem. Kiedy w roku 1794, na nowo ojczyzna go potrzebowała, powrócił do Polski, aby stanąć na czele obrońców ojczyzny.

Wiedział o tem Kościuszko, że tam trzeba szukać obrońców ojczyzny, gdzie najpoczciwsze serca, najsilniejsze dłonie, a największa liczba rąk do broni. — A gdzie tego wszystkiego miał szukać, jeźli nie między ludem wiejskim? Lud wiejski powołał Kościuszko do broni, a lud ten garnął się do niego ze wszech stron, uzbrojony w wyostrzone kosy. Pamiętna to bitwa pod Racławicami 4 kwietnia 1794 r., w której na czele ludu, chłop Bartosz Głowacki, rozbił Moskali i zabrał

im armaty. Pisałem ja o tem jeszcze w zeszłym roku, a książka o polskiej historji dokładnie to opowie.

Dnia 24 marca 1794, t. j. temu lat 76, stanął Kościuszko w Krakowie, ażeby złożyć narodowi przysięgę, że wiernie bronić będzie ojczystej sprawy. — Opodal kościoła św. Anny za plantami, jest do dziśdnia żółty pałacyk otoczony ogrodem przytykającym do kościoła OO. Kapucynów. Przed pałacykiem stoi, jakby wieża czworoboczna, wjazdowa brama z piąterkiem. W tym to pałacyku przebywał Kościuszko, bawiąc w gościnie u Józefa hr. Wodzickiego, również jenerała polskiego, a człowieka wielkiej zacności i miłości ojczyzny.

W przededniu złożenia przysięgi, jenerał Kościuszko pospieszył zaczerpać szczęśliwej myśli u Boskich ołtarzy, więc w kościołku OO. Kapucynów w kaplicy Matki Boskiej Loretańskiej, modlił się długo prosząc Boga o błogosławieństwo w przyszłej wojnie z wrogiem, a kapłan poświęcił mu pałasz.

Dnia 24 marca, w mieście całem wielka była uroczystość, wielka radość narodu. — Po nabożeństwie zebrali się w żółtym pałacyku najstarsi rangą urzędnicy i wojskowi polscy. W ich otoczeniu wyruszył Kościuszko, skręcając się przez ulicę Szewską ku rynkowi. Na rynku wojsko ustawione, czekało przyszłego swego naczelnika. Przed tem wojskiem złożył Kościuszko przysięgę narodowi.

Jeżeli kiedy który z Was Czytelnicy kochani, przeprzechodzić będzie koło kościoła św. Anny, niech spojrzy na czworograniastą bramę za plantami i na pałacyk zakryty drzewami w ogrodzie, a spoglądając na to wszystko, niech wspomni Kościuszkę, a prosi Boga, by nam takiego obrońcę, jeszcze zesłać raczył.

KALENDARZ.

Marzec ma dni 31.

	Dnie	Święta Rzymskie
17	Czwartek	Gertrudy Panny.
18	Piątek	Edwarda i Aleksandra.
19	Sobota	Józefa Oblubieńca N. Marji P.
	Ewangelja u Łukasza św. w rozdziale 11. O wyrzucaniu djabłów.	
20	Niedziela	3 **Głucha**. Eufemii.
21	Poniedziałek	Benedykta Opata.
22	Wtorek	Katarzyny królowej Szw.
23	Środa	Oktawiana.
24	Czwartek	Gabryela Archanioła.
25	Piątek	**Zwiastowanie N. Marji Panny.**
26	Sobota	Teodora Biskupa.
	Ewangelia u Jana św. w rozdziale 6. O nakarmieniu 5.000 ludzi.	
27	Niedziela	4 **Srodopost**. Jana Pustelnika.
28	Poniedziałek	Sykstusa Papieża.
29	Wtorek	Eustachego Opata.
30	Środa	Kwiryna Męczennika.
31	Czwartek	Balbiny i Kornelii.

WSCHÓD I ZACHÓD SŁOŃCA.

D. 21 Marca wschodzi słońce o godzinie 6, zachodzi w kwadrans po 6tej. Długość dnia wynosi 12 godzin i ćwierć.

„ 26 „ wschodzi słońco na 8 minut przed 6tą, a zachodzi w 20 minut po 6tej. Długość dnia wynosi 12 godzin i 28 minut, czyli bezmała półtrzynastej godziny.

D. 31 Marca wschodzi o kwadrans przed 6tą, a zachodzi w 28 minut po 6tej, czyli prawie o w pół do 7méj. Długość dnia wynosi 12 godzin i trzy ćwierci godziny.

Ostatnia kwadra wypada 24 marca o godzinie w pół do 6tej rano.

Przegląd polityczny.

Wiedeń. Obrady nad rezolucją naszego sejmu toczą się powoli, i niewiadomo kiedy i jak się zakończą. Jeden z posłów, a członków wydziału rezolucyjnego p. Rechbauer, podał plan, według którego zadowolnićby można żądania rezolucji. — Według tego planu, otrzymalibyśmy więcej samorządu, niż dotąd go mamy, ale mniej — niż tego żąda rezolucja.

Ministrowie chcieli pogodzić się z Czechami i w tym celu zaprosili przewódzców czeskich pp. Riegera i Sladkovskiego do Wiednia, aby się porozumieć z nimi. Jednak ci panowie, przeprosili ministrów bardzo grzecznie i odpisali, że nie mają po co jechać do Wiednia, bo układy na nic się nie zdadzą dopokąd rząd nie zaspokoi słusznych domagań się Czechów.

W Radzie państwa uchwalono nową ustawę podatkową, a to w ten sposób, że każdy — kto niema mniej dochodu rocznego jak 400 reńskich, obowiązany jest opłacać podatek. Wypada zatem, że każdy, kto dziennie ciężką pracą zarobi 1 złr. 30 cen., podlegnie opodatkowaniu.

Tym sposobem, subjekci po sklepach, czeladnicy u rzemieślników, pisarze, oficjaliści, konduktorowie, a nawet lokaje, furmani i stróże, będą odtąd musieli opłacać podatek, bo 1 złr. 30 c. w większych szczególnie miastach, najlichszy robotnik zarobi dziennie, a mimo tego, zaledwie jest w stanie wyżywić siebie, żonę i dzieci. — Ustawa ta, stanie się wielkim ciężarem dla ludzi żyjących z pracy rąk własnych, z dziennego zarobku. — Nasi posłowie sprzeciwiali się tej ustawie.

Wydział, wybrany z grona deputowanych do Rady państwa, dla zbadania powodów powstania Dalmackiego, przekonał się, że to powstanie wybuchło z winy ministerstwa i z tego powodu, zamierzono oskarżyć ministra Giskrę przed Radą państwa.

W Węgrzech uchwalono ustawę, według której wolno jest Chrześcianom zawierać śluby małżeńskie z Żydami. — N. Pan, sankcjonował czyli potwierdził swym podpisem monarszym, ową ustawę.

Prusy. W sejmie pruskim uchwalono zniesienie kary śmierci. I słusznie, bo Bóg dał życie człowiekowi, i Bogu tylko odbierać je wolno. Jeżeli człowiek dopuści się zbrodni, to należy go zamknąć, aby go nie dopuścić do powtórzenia tejże, a w więzieniu należy się starać o poprawę zbrodniarza, aby się nawrócił do Boga, a po nawróceniu żył porządnie i poczciwem życiem wynagrodził to, co złego zrobił. Chrystus Pan — uczył przebaczenia winowajcom, nie zemsty nad niemi.

Francja. Jakoś ucichły wieści o zbrojeniu się Fancuzów, a nawet widocznem jest, że Francja o wojnie nie myśli, bo cesarz Napoleon rozkazał o 15 tysięcy mniej wybrać rekruta w tym roku, niż po inne lata.

Moskwa. Do czego to już posuwają się Moskale w prześladowaniu Polaków, to aż istotnie śmiech bierze pomyśleć o tej ich aż do głupoty posuniętej zapamiętałości. — Oto jest tam u Moskali taki obyczaj, że nietylko w imieniny cara świętują, ale świętują w imieniny wszystkich krewnych carskich, a krewnych tych jest kilkadziesiąt. Ileż to dni ujmują oni pracy! — Ale niech sobie sami próżnują i wymyślają święta — a in-

nym niech dadzą spokój! Ale gdzietam, Moskale zmuszają do przestania robót w polu choćby najpilniejszych, bo u nich imieniny jakiegoś tam jenerała, na równi stoją ze Świętami, które kościół święcić rozkazuje. — Przytem w takie święto, jak oni nazywają: dworskie, odprawiają się nabożeństwa po kościołach, a takie jest prawo, że wtedy, kiedy ksiądz czyta modlitwę za tego czyje są imieniny, to wszyscy powinni wstać i stojąco słuchać modlitwy, jakby Ewangelii świętej. Stało się, że w mieście Radomiu, dwie panie podczas takiego nabożeństwa były w kościele, a kiedy ksiądz zaczął odmawiać modlitwę za jakiegoś tam krewniaka carskiego, panie te wstać zapomniały. Natychmiast zjawił się żandarm, który to dopatrzył — a owe panie musiały po 25 rubli czyli około 40 reńskich zapłacić kary.

Hiszpanja. Donoszą gazety o pojedynku, jaki się odbył temi dniami między księciem Henrykiem królewiczem hiszpańskim, bliskim krewnym wygnanej królowej Izabelli, a księciem Montpensier (czytaj Mąpansie), dalekim krewnym wygnanej królowej. Oba książęta starali się o to, aby zostać królem hiszpańskim. Książe Montpensier, zabił w tym pojedynku księcia Henryka. Wielka to zbrodnia odebrać życie drugiemu człowiekowi, choćby nawet w pojedynku.

Rozmaitości.

— *Rada powiatowa w Krośnie*, zaprenumerowała **dwa** egzemplarze, *Rada powiatowa w Myślenicach*, **pięć** egzemplarzy *Włościanina.* — Prześwietnym Radom, serdeczne za to składamy podziękowanie.

— Pan Karol Forster z Berlina, o którego działach tyle razy wspomnieliśmy, prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy:

Do wszystkich zarządów Stowarzyszeń Przemysłowców i Rękodzielników Polskich.

Lubo nie mam zaszczytu być Członkiem różnych u nas istnieć mających *Towarzystw oświaty ludowej, Przyjaciół oświaty*, i t. p. pragnę jednak, jako prosty partyzant na tem najważniejszem dziś u nas, a dotąd zaniedbanem polu rozwoju praktycznej oświaty, i z uwagi, że ludzie na chleb pracujący nie mają zwykle środków na kupowanie nawet najtańszych książek, ofiarować *bezpłatnie* wszystkim Stowarzyszeniom Przemysłowców i Rękodzielników polskich w kraju i za granicą, po jednym egzemplarzu mych *25 Książeczek dla klas pracujących polskich.*

Upraszam przeto niniejszem wszystkie Zarządy tychże Stowarzyszeń, szanownych pracowników naszych, o życzliwe nadesłanie mi wiadomości: z ilu Członków się każde takie Towarzystwo składa? kto jego Prezesem? gdzie przebywa? i najbliższą swą pocztę, a poczytam sposobność okazania w ten sposób mej sympatji pracującym Rodakom, za wielce mi pożądaną i miłą.

Berlin, d. 8 marca 1870.

Karol Forster.
24 Leipziger Strasse.

— W Azyji mniejszej w kraju przytykającym do Turcji Europejskiej, zapadło się miasto Ula, leżące w prowincji Aldin, niedaleko miasta Smirny. — Dnia 1 grudnia r. z. o 6 godzinie wieczorem, mieszkańcy usłyszeli straszny łoskot podziemny, po nim nastąpił jeszcze silniejszy, podobny do huku piorunu. To spowodowało mieszkańców że wybiegli z miasta i poczęli uchodzić w pole, czując, że huk ten pod ich nogami się rozlega, zwłaszcza, że ziemia po tym drugim huku zaczęła drzeć. Za trzecim takim hukiem, miasto się zapadło i nie zostało po nim żadnego śladu, w tem miejscu bowiem otworzyła się przepaść. Troje tylko osób zginęło, które się ociągały wyjść z miasta. Równocześnie pobliskie miasta, znacznie ucierpiały od trzęsienia ziemi.

— W Blyt w Anglii, żyje kramarz, który się trzy razy ożenił. To nic nadzwyczajnego powiedzą Czytelnicy; lecz słuchajcie dalej. Pierwsza żona urodziła mu 18 dzieci, druga żona 10, a przed niedawnym czasem trzecia żona powiła mu dziesiątego chłopca. Tak więc kramarz, ma 38 dzieci, a przytem jest wcale zdrów i wesół i codziennie wychodzi z swem pudełkiem za handlem.

— W Atenach, w stołecznem mieście królestwa Greckiego, żyje człowiek mający 136 lat. Jest wzrostu ogromnego, krzepki, żwawy, je i pije z apetytem, a sypia tylko półtorej godziny na dobę. Człowiek ten, żyje w stanie bezżennym.

— Otrzymaliśmy następujący list z Biecza: „Donoszę Wam o smutnym wypadku, jaki się wydarzył w Święcanach w powiecie Jasielskim. Jędrzej S. powróciwszy dnia 12 lutego wieczorem z zarobku do domu, i łyknąwszy podobno, jak mówią trochę gorzałki, dla swojej zabawki chciał nastraszyć dziewki obierające ziemniaki zmarznięte. Wyciągnął z za pieca strzelbę, którą miał za zepsutą, a nie wiedział, że w jego niebytności była naprawiona i nabita, i mówiąc: Ja was tu wszystkie wystrzelam, wycelował do jednej, wystrzelił i trupem położył, przyczem cała jej twarz potargana i zęby wybite zostały.

Gdy w Krakowie według *Czasu* dosięgał mróz aż do 23 stopni i nazwano go sybirskim mrozem, to tu w naszej okolicy t. j. w Jasielskim i Gorlickim powiecie, w tym samym czasie począwszy od 2 lutego b. r. przez kilkanaście dni pokazywał termometr według Reom. rano przed wschodem słońca 28, 29, a przez kilkanaście dni nawet i 30 stopni. Od mrozu popękały drzewa w lasach, jest obawa o drzewa owocowe; zmarzły ziemniaki chłopom nawet w izbach.“

— Dnia 10 lutego zgorzał w Bereżance w powiecie Borszczowskim dom Michała Sznurbuna, włościanina. Domyślano się, że ktoś ogień podłożył, lecz nikogo nie podejrzywano. Na drugi dzień, gdy Michał Sznurbun wraz z synem Iwanem, zbierali szczątki z pogorzeliska, zbliżył się do nich naczelnik gminy Piotr Obliszczuk i pytał, czyli się nie dowiedzieli, kto podpalił. Na to Iwan Sznurbun chwycił siekierę i dwa razy ciął Obliszczuka w głowę. Na krzyk upadającego Obliszczuka, skoczyli włościanie i przytrzymali Iwana Sznurbuna. Obliszczuk wskutek ran umarł następnego dnia.

— Dnia 3 marca w Przyszowy w powiecie Limanowskim zgorzał dom włościański. Przyczyna niewiadoma, szkoda wynosi 600 reńskich.

— Przed dwoma tygodniami, powstało w Rzeszowie pomiędzy Żydami wielkie zaburzenie. Córka tamtejszego kupca żyda, zakochała się w wachmistrzu od huzarów, a wskutek tego postanowiła przejść na wiarę chrześciańską. W tym celu udała się do urzędu powiatowego i tam w obecności swojego ojca oświadczyła, że chce zostać chrześcianką. Żydzi zbiegli się tłumnie i odgrażali się bardzo tej nowej chrześciance — a dopiero wojsko rozpędziło tłumy żydostwa.

— Odebraliśmy list z Tarnowa, który tu podajemy:

Celem obecnego pisania mego, jest pouczenie Was kochani Czytelnicy za pomocą dosyć odstraszającego przykładu, jak-to źle się dzieje, gdy ludzie przenoszący swój własny interes nad dobro ogólne — władzą w gminie lub w mieście zawładną.

Ot macie np. Tarnów. Miasto dosyć duże — i bogate, przytem zaś mieszczące w murach swych, wiele ludzi światłych i uczeńszych, co to własną pracą przy-

szli do oświaty i znaczenia, jednak mimo to przedstawiające obecnie obraz nieładu i przewrotu.

Spytacie się może zkąd takie złe powstało? Odpowiedź łatwa — stało się to, co na wstępie przytoczyłem!

Znalazło się wiele chwastu i kąkolu między zdrowem ziarnem, czyli innemi słowami: osoby co ani rozumem, ani zdolnościami należycie nie są uposażone, a przytem prywatę nad ogólne dobro przenoszące — za pomocą rozmaitych sztuczek i środeczków, starają się przy wyborach przeprowadzić swoich kandydatów, którzy zostawszy radnymi, tak będą grali jak dudy nadmą.

Przeciwna zaś inteligentna partja nie chcąc walczyć brzydką bronią, ze swojemi kandydatami na pohybel i zgubę miasta prawdopodobnie upadnie — bo jest w mniejszości! Tak to wszędzie mniej jest ludzi rozumnych i prawdziwie uczciwych!!

Uczcie się zatem z tego przykładu, jak to trzeba się strzedz, aby przy mniejszem wykształceniu nie dać się uwieść wiehrzycielom — i jak zapobiegać należy, aby fałszywych proroków przy gminnych i innych wyborach na kandydatów nie stawiano.

Trudno to jest wprawdzie, bo chyba tylko instynktem i przeczuciem odgadniecie wilka w owczej skórze, lecz zawsze ze względu na wielkie znaczenie władz gminnych, okropnie się na baczności mieć należy.

W tej mierze najlepiej trzymać się przełożonych i innych członków autonomicznych rad powiatowych — i ich zdania zasięgać, albowiem tacy zawsze są mądrzejsi, przez co też zawsze dobrze poradzić potrafią, i zaufania nigdy nie zdradzą.

Rozmowa Kaspra z Maciejem

(spisana przez Redaktora).

Kasper (zakłopotany bardzo). Piękne historje, nowa na nas spadła bieda.

Mciej. Jakaż to moj Kasprze?

Kasper. A cóż to nie wiecie — albo udajecie. Nie słyszeliście to, co Wojciech mówił?

Maciej. Cóż takiego?

Kasper. Aż człowiekowi smutno powiedzieć.

Maciej. Dla Boga! cóż to takiego?

Kasper. A jużcić uchwalili w radzie, żebyśmy gromada zbudowali szkołę.

Maciej. A i cóż to tak strasznego?

Kasper. A to wam nie straszno, że przyjdzie znowu płacić na szkołę i dzieci odrywać od roboty — a na próżniaka do szkoły posyłać.

Maciej. Mnie to wcale nie straszno, a jeżeli mam prawdę powiedzieć, to bardzo się tem cieszę, że nasza gmina ma takich rozumnych radnych, co nie zapomnieli o tem, że nasze dzieci potrzebują nauki, aby się im lepiej w świecie działo, a niżeli nam.

Kasper. Co wy też prawicie? A cóż nam to złego. Nasi ojcowie nie uczyli się, a dobrze im było. Na co wam szkoły, kiedy mamy robotę w polu i około domu dla dzieci.

Maciej. Pamiętacie pańszczyznę Kasprze?

Kasper. Czemuby nie.

Maciej. Rozkosznie wam było, chodzić na pańskie od świtu do nocy.

Kasper. Chyba kpicie. Toż to człek się napracował! Chwała Bogu, że ją przecie raz panowie darowali, a Cesarz na darowiznę przyzwolił.

Maciej. Możebyście chcieli, żeby się pańszczyzna wróciła?

Kasper. A! niech Pan Bóg broni!

Maciej. A czemuż na własne dzieci nakładacie pańszczyznę?

Kasper. Ej, cóż znowu?

Maciej. A jużci. Bog wam dał dzieci na to, abyście je wychowali po Bożemu, a wam się zdaje, że wam na to Bóg dał dzieci, żebyście z nich mieli parobków. Wam się zdaje, że wasze dzieci, to jeno dla was. A to nie prawda, Bo Bóg stwarza człowieka dla swej chwały, a na to są rodzice, aby dziecko dla Boskiej chwały wychowali.

Kasper. A to ja będę pracował na dzieci, a one będą próżniaczyć?

Maciej. Broń Boże próżniactwa! — Najpierw trzeba dziecko wychować. Dziecko się nie wychowa, jak mu jeść nie dacie.

Kasper. Toć moje dzieci nie mają głodu.

Maciej. Oj mają, mają głód i wielki — Dajecie jeść dziecku — a czy to już całe pożywienie dla niego? Toż człowiek składa się z duszy i ciała. Ciału trzeba dać jeść, ale i dusza potrzebuje pokarmu, a tym pokarmem jest nauka.

Kasper. No — to niby prawda. Ale czemuż nasi ojcowie o tem niepomyśleli.

Maciej. Były inne czasy — nie było wolno im robić, podług własnej woli — więc byli ciemni, a nie z własnej winy. — Ale my dziś mamy wolność i swobodę, więc nam trzeba z niej korzystać. — Tak więc widzicie, że karmiąc ciało, trzeba karmić i duszę. A dziecku ani jednego ani drugiego pokarmu żałować nie trzeba. Jak dziecko się nakarmi i wychowa należycie, to wtenczas mu się powie: Dałem ci wychowanie, pracowałem na ciebie, teraz ty pracuj na siebie i mnie pomagaj w pracy.

Kasper. Nibyto i prawda.

Maciej. A widzicie. Chleb nakarmi ciało, a szkoła nakarmi duszę waszego dziecka, dlatego cieszcie się, że szkoła u nas będzie. A jak to będzie dobrze, jak wam chłopak przeczyta nowe prawo, żeby was kto nie oszukał — jak to dobrze będzie, jak chłopak wyczywszy się rachunku, nie da sie lada kupcowi oszachrować. Albo w niedzielę lub święto po nabożeństwie, zasiądziecie w domu — zejdą się sąsiedzi, prawicie o tem i owem, a o niczem nie wiecie nic dokładnie, ino tyle, co wam kto powie. A tu chłopak przeczyta wam gazetę — i zaraz cała prawda się pokaże.

Kasper. Oj prawda, prawda — dobrze mówicie Macieju.

Maciej. A co? jeszcze wam żal, że będzie szkoła?

Kasper. Broń Boże! Cieszę się teraz bardzo. Ale bo to widzicie, żeby to człowiekowi był kto tak na rozum powiedział, jak wy powiedzieli — tobym odrazu ucieszył się szkołą.

Maciej. Dobrze to powiadają: *Nauka nie idzie w las.*

Rozmowa Jana z Walkiem.

— Jak się macie, miły Walku? — przemówił stary Jan.

— Dosyć dobrze, dzięki Bogu! — odrzekł Walek Pieróg. — Praca idzie mi dosyć gładko, w domu wszyscy zdrowi, to i czegóż sobie życzyć?

— Oprócz tego wszystkiego — powie Jan — powinniście sobie jeszcze czegoś życzyć więcej, czego wam niedostaje.

— A tóż znowu czego? — zapytał Walek.

— Otóż moi mili! — rzekł Jan — mówią ludzie, żem stary gaduła i każdemu coś muszę zarzucić . . . Nie wchodzę w to zupełnie czy jestem gadułą czy nie,

ale wam powiem otwarcie, że się mi nie bardzo podoba w waszej chacie, bo wszędzie pełno nieporządku. Kobietę macie młodą, to powinna lepiej dbać o porządek. — Gdy wejdziesz do chaty, wszystko znajdziesz w wielkim nieładzie, wszystko porozrzucane, że aż niemiło patrzeć.

— A przecież to złe nie tak wielkie — zagadnął zmięszany Walek.

— Ba, jak się komu wydaje, u mnie porządek trzyma pierwsze miejsce — odrzekł z naciskiem Jan stary. — Przyznacie mi przecie, że czas dla ludzi jest wielkim skarbem, bo czas płaci, czas traci. Dla tego to Anglicy cenią sobie czas nadzwyczajnie, i podług czasu, pracę swoją każą sobie wynagradzać. Kto nieporządny, zarzuca łatwo swoje rzeczy, a nim je odszuka, ileż to marnuje drogiego czasu! Kto nieporządny, niszczy swoje zdrowie, niszczy swoje mienie, dlatego też dobrze powiedział pewien uczony, że kto lubi porządek, ma pewnie i rozum. Dla tego to, mój miły Walku, cenię każdego, kto jest za porządkiem, a brzydzę się każdym, kto jest nieporządnym.

— Oj prawdę mówicie, mój Janie! — odezwał się Walek — że moja jest nieporządną kobietą. A co ja się jej nagadam, naproszę, ale to wszystko jej nie odmieni. Ztąd weźmie, tu położy, i nieraz giną rzeczy, bo nie wie gdzie położyła. Więc prawdę mówicie, że nieporządek niszczy mienie.

— A i zdrowie — dodał Jan — bo nieporządny nie dba oto wiele jak je, spi, co pije i jak się ubiera; bo taki człowiek nie ma smaku i gustu.... Gdyby wasza kobieta była porządną gospodynią, toby miała u siebie zamkniuną izbę, czystą pościel, czysto chodziłaby ubraną — a przecie przyznacie mi sami, że aż wstyd bierze spojrzeć na tę kobietę, bo i brudna, nie umyta i nie uczesana a to szkodzi zdrowiu. A zajrzyjcieno na podwórko jaki to tam nieporządek! Tu gnoju pełno; pod oknami stoi gnojówka, to też jakże może być koło tej chaty zdrowe powietrze, które niechybnie przyczynia się do zdrowia naszego — jakże może być przyjemnie mieszkać w takiej chacie! Mówicie, że praca idzie wam gładko, że nie pragniecie niczego więcej a nie staracie się usilnie, by mieć porządek w chacie. Uczcie tedy waszą żonę, niech każdą rzecz kładzie na swojem miejscu, niech przestrzega ochędóstwa, a nie poniesiecie straty, nie nadwyrężycie waszego zdrowia i pokażecie, że macie rozum a o waszej żonie nikt nie powie, że nieporządna kobieta.

— Zmartwiliście mnie mój Janie, nie pomału — wtrącił Walek — ale mam nadzieję, że mi już drugi raz nie będziecie mówili o nieporządku, bo wcale u mnie będzie inaczej. Żona młoda, to się da nakłonić, gdy jej sam będę świecił dobrym przykładem.

— Wierzę wam, miły Walenty! — powiedział Jan stary — że zrobicie wedle mojej rady. W końcu spamiętajcie sobie następujące słowa:

Nieład i nieochędóstwo
Rodzi w ciele chorób mnóstwo;
Nieład niszczy nasze mienie,
Ład więc, Walku, ma znaczenie!

Józef z Bochni.

CENY ZBOŻA WE LWOWIE.

	Złr.	cen.
Pszenicy . . korzec	8	50
Żyta . . . . . „ .	4	60
Jęczmienia . . . . „ .	4	70
Owsa . . . . . „ .	3	15
Kukurudzy . . . „ .	4	40
Hreczki . . . . . „ .	4	15
Koniczyny . . . . „ .	50	—
Rzepaku . . . . „ .	13	70
Grochu . . . . . „ .	5	10

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Czesław Pieniążek.*

☞ Obraz przeznaczony na premium, już jest w robocie, lecz jeszcze w tym miesiącu rozesłać go nie możemy. Nie jest to winą naszą — bo już od stycznia staramy się o to, by jak najprędzej obraz był zrobiony. Zakład litograficzny zapewniał nas, że najdalej w przeciągu czterech tygodni obraz ten wykończy, a wtenczas natychmiast go roześlemy.

☞ Przypominamy PP. Prenumeratorom, że dziś ostatni numer 1go kwartału. **Upraszamy zatem, o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

Przypominamy jeszcze tym P.P. Prenumeratorom, którzy w zeszłym roku do 1 kwietnia b. r. przedpłatę w kwocie 3 złr. złożyli, że po dopłaceniu tyle, ile potrzeba do wyrównania przedpłaty na cały rok 1870 t. j. 3 złr. 25 cent. — **otrzymają premium.**

☞ Półroczniki „Włościanina“ z r. 1869, oprawne w kolorowe okładki, zaopatrzone spisem rzeczy i wykazem zeszłorocznych Prenumeratorów, są do nabycia po cenie 1 złr. Chcący nabywać takowe, raczą się zgłosić do **Redakcji „Włościanina.“**

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekta na czasopismo humorystyczne: **Djabeł.**

Właściciele: Czesław Pieniążek, Bronisława Gabryelska. — W Drukarni „Czasu.“ W. Kirchmayera. — Rządca Drukarni: *Józef Łakociński.*